

NIEZNANY LIST PRYMASA POLSKI  
STEFANA WYSZYŃSKIEGO DO STOLICY APOSTOLSKIEJ  
W SPRAWIE TZW. POROZUMIENIA Z RZĄDEM  
Z 14 KWIETNIA 1950 ROKU

### Wstęp

„Bezczelowym jest uzyskanie potwierdzenia [pogłoski], ze względu na to, że Pius XII nie ma w zwyczaju odkrywać swoich projektów nawet w stosunku do najbliższych. Jest również daremną sprawą zabiegać lub uzyskać dementi. Watykan nie daje go nigdy” – pisał w 1948 r. nie bez ironii i zniecierpliwienia francuski dziennikarz „Le Monde” o zwyczajach panujących w Stolicy Apostolskiej<sup>1</sup>. Zdanie to, aczkolwiek złośliwe, odkrywa ważną prawdę, dotyczącą polityki i dyplomacji watykańskiej. Papież Pius XII, szczególnie znany ze swego zamiłowania do otwierania dyplomatycznych ścieżek a nie do ich zamykania, tylko w skrajnych sytuacjach decydował się na jednoznaczność, mogącą nieść konflikt – potencjalnie groźny dla misji Kościoła. Zanim przejdę do omówienia opinii Watykanu na temat podpisanego w Warszawie porozumienia państwo–Kościół katolicki z 14 kwietnia 1950 r., muszę powiedzieć, że nie istniało oficjalne stanowisko Piusa XII w kwestii zawarcia przez Episkopat polski wspólnego dokumentu w komunistycznym rządzie w Polsce, które by mogło w formie pisemnej dotrzeć do niepowołanych rąk. Stąd, prezentowany tutaj dokument z 15 czerwca 1950 r. jest odpowiedzią na nieoficjalne stanowisko Stolicy Apostolskiej. Kardynał Adam Sapieha, który przebywał w tym czasie w Rzymie i został w nim dłużej niż przewidywano, zawiózł do kraju list Sekretariatu Stanu, podpisany przez monsignore Domenico Tardiniego, a opatrzony datą 4 maja 1950 r. „Watykan [...] przygotowuje serię odpowiedzi, którą właśnie wręczają kard. Sapieszce, w Watykanie w chwili gdy to piszę. – relacjonował ks. Eugeniusz Dąbrowski w liście do Bolesława Piaseckiego – W tym celu wstrzymano telefonicznie jego wyjazd z Rzymu i przez kilka dni przygotowywano odpowiedź. Jest ona okryta tajemnicą”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Jean d’Hospital z Watykanu do „Le Monde” w związku ze spodziewanym zwołaniem konsystorza kardynałów, 11 II 1948 r. (tłumaczenie; opis), Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), sygn. 6, t. 1260, w. 82, k. 1.

<sup>2</sup> List ks. E. Dąbrowskiego do B. Piaseckiego, Rzym przełom IV/V 1950 r., Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Biuro Polityczne (dalej: BP) KC PZPR, sygn. 237/V–162, k. 107. List ten (prywatny) dotarł do BP KC PZPR, był następnie znany sekretarzowi Episkopatu, być może – za pośrednictwem dyrektora Urzędu ds. Wyznań, A. Bidy. Ks. Dąbrowski dostał bowiem stosowną reprimendę za swoją lekkomyślność. Notatki odręczne bp. Z Choromańskiego, Archiwum Sekretariatu Episkopatu Polski (dalej: ASEP) – zespół nieuporządkowany.

List ten został po powrocie metropolity krakowskiego do kraju przeczytany, najpierw podczas posiedzenia Komisji Głównej Episkopatu (w wąskim gronie) 20 maja 1950 r., a następnie wszystkim biskupom – najprawdopodobniej nie podczas najbliższej konferencji plenarnej, która odbyła się w Krakowie (5 czerwca 1950 r.), a dopiero na następnej – z 9–10 czerwca 1950 r.<sup>3</sup> Treść pisma sygnowanego przez podsekretarza stanu przy Stolicy Apostolskiej jest mi znana tylko pośrednio, dzięki informatorom UB, którzy złożyli następującą relację do V Departamentu MBP: „[Kardynał Adam S. Sapieha] przeczytał list papieża »Do ukochanego syna Stefana i biskupów polskich«. List w formie dyplomatycznej utrzymany – jest ostrym atakiem na porozumienie. Mowa w nim o »naiwności politycznej« (dosłownie), która skłoniła biskupów do kroku skazanego wobec znanej linii komunistów na niepowodzenie i klęskę. Sformułowania o stosunku do papieża i o spółdzielniach produkcyjnych określone są jako godzące w jedność Kościoła. Wypowiedzenie się w tak niejasnej i niezdecydowanej sprawie Ziemi Zachodnich »jakkolwiek zrozumiałe« jest niestosowne. Papież nawołuje biskupów polskich do rozwagi i mądrego postępowania. Watykan dał do zrozumienia, że krok Kościoła polskiego utrudnia sytuację w Czechosłowacji”<sup>4</sup>.

Polityka wschodnia Piusa XII, jak słusznie pisał Hansjakob Stehle<sup>5</sup>, polegała (w wypadku Polski co najmniej od czasu zakończenia niefortunnej misji Ksawerego Pruszyńskiego, z wiosny 1947 r. i ówczesnej wizyty kardynała Sapiehy w Rzymie) na stałym trwaniu w oporze, za pośrednictwem Episkopatów Kościołów partykularnych; na dawaniu świadectwa, że Kościołowi – w części Europy zdominowanej przez ZSRR – dzieje się faktyczna krzywda. Rzeczywistość, o czym mówił m.in. przygotowany wiosną 1950 r. raport dla Sekretariatu Stanu, potwierdza tę diagnozę i z niej wypływającą taktykę: prześladowanie Kościoła katolickiego (rzymskiego i greckiego) w ZSRR co najmniej od 1944 r.; aresztowanie i sąd nad kardynałem węgierskim Józsefem Mindszentyem (w lutym 1949 r. zapadł wyrok dożywotniego więzienia); likwidacja autonomii Kościoła w Czechach połączona z represjami; stałe ataki prasy komunistycznej (państwowej) na osobę papieża (ostatnio w związku z dekretem Świętego Oficjum z 1 lipca 1949 r.); walka z nauczaniem religii w Polsce (od roku szkolnego 1948/1949); likwidacja stowarzyszeń katolickich, zabór kościelnego „Caritas” i jego majątku, a w ślad za tym m.in. aresztowanie kilkudziesięciu księży oraz internowanie biskupa pelplińskiego Kazimierza Kowalskiego itd. Co więcej, w Czechosłowacji już od jesieni 1949 r. Stolica Apostolska nie widziała po prostu możliwości jakiegokolwiek dialogu<sup>6</sup>. Papież zastosował więc – poprzez pełnomocnictwa – metody ratowania substancji Kościoła, znane uprzednio z okresu wojny i okupacji, czy też z lat dwudziestych i trzydziestych w ZSRR

<sup>3</sup> Do oryginału ani tłumaczenia tego listu nie dotarłem. Fakt wysłania go za pośrednictwem kardynała A. Sapiehy stwierdził sam prymas w odpowiedzi do podsekretarza stanu w Watykanie. Zob. List prymasa S. Wyszyńskiego do monsignora D. Tardiniego z 15 VI 1950 r., ASEP, s. 1–17, zamieszczony w niniejszym opracowaniu (dalej: List).

<sup>4</sup> Informacja nr 32, V Departament Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (dalej: MBP) do PB KC KPZR; AAN, BP KC PZPR, sygn. 237/V–158, k. 73.

<sup>5</sup> H. Stehle, *Tajna dyplomacja Watykanu. Papiestwo wobec komunizmu (1917–1991)*, Warszawa 1993, s. 224 *passim*.

<sup>6</sup> Por. B. Cywiński, *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-wschodniej*, t. 2: „...i was prześladować będą”, Warszawa 1994, s. 69–70 i 79.

(pełnomocnictwa dla tamtejszych hierarchów obejmowały m.in. prawo do tajnych konsekracji biskupów, którzy mogli wyświęcać księży – a jednocześnie pracować w „zawodach świeckich”. *Nota bene*, w Czechosłowacji większość z tych biskupów została wkrótce wykryta przez siły policyjne i aresztowana. Niektórych z biskupów, jak np. Karla Otcenaska, osadzono w więzieniach, innych zaś zmuszono do pracy fizycznej; biskupi ci nie mogli *de facto* spełniać swych funkcji duszpasterskich). Logika wskazywała więc na postępujące niszczenie katolicyzmu przez państwa zawłaszczone przez partie stalinowskie. „Mam wrażenie, że wiadomości o walce z religią w krajach Demokracji Ludowej były mu [tzn. papieżowi – J.Ż.] na rękę” – pisał niezbyt zrećźnie wspomniany ks. Dąbrowski<sup>7</sup>, potwierdzały bowiem przyjętą linię postępowania. Miało to swoje znaczenie choćby ze względu na popularność partii marksistowskich na Zachodzie: głównie we Włoszech i we Francji. Jednocześnie, wraz z przyjęciem postawy antykomunistycznej, papież, jako pierwszy w historii Kościoła Powszechnego, tak dobitnie podkreślił zalety (z punktu widzenia celów chrześcijańskich) systemu demokracji parlamentarnej, krytykowanego uprzednio z pozycji antyracjonalistycznych<sup>8</sup>. I w takiej oto rzeczywistości polityczno-społecznej, najważniejszy w tej – zdominowanej przez ZSRR – części Europy Kościół lokalny zawiera „porozumienie” z rządem komunistycznym.

14 kwietnia 1950 r. rząd RP podpisał „porozumienie”, pod którym widniały nazwiska trzech biskupów polskich: sekretarza Episkopatu bp Zygmunta Choromańskiego, bp łódzkiego Michała Klepacza i bp płockiego Tadeusza Zakrzewskiego<sup>9</sup>. Wiadomość ta, jak zgodnie stwierdzali wszyscy obecni wówczas w Rzymie, wywołała w Watykanie wstrząs. (Prasa informację o porozumieniu podała do publicznej wiadomości 16 kwietnia 1950 r.<sup>10</sup>). Najpierw źródła zbliżone do watykańskich („Osservatore Romano”) dementowały „plotki”, twierdząc, że „żadnej wiadomości nie otrzymaliśmy”<sup>11</sup>, że należy wątpić w fakt podpisania jakiegokolwiek „porozumienia”; później, że był to akt samowoli trójki biskupów, za co ci zostaną ukarani stosowanym karami kościelnymi. Według „Osservatore Romano” układu z 14 kwietnia „nie da się bowiem pogodzić z *doktrina i prassi* [w tym wypadku: procedurą – J.Ż.] Kościoła”<sup>12</sup>. Ten etap dyskusji czy raczej reakcji Watykanu na „porozumienie”, komentował ambasador Francji przy Watykanie w raporcie z 19 kwietnia 1950 r.: „Z jednej strony wielu nie wierzy, żeby biskupi mogli, bez uprzedniego uzgodnienia ze Stolicą Apostolską zatwierdzić definitywnie akt, który angażuje również bezpośrednio politykę Watykanu [chodzi o kwestię

<sup>7</sup> List ks. E. Dąbrowskiego do B. Piaseckiego...

<sup>8</sup> Fakt ten niewątpliwie stawiał Piusa XII w szeregu prekursorów Soboru Watykańskiego II. Pisał o tym m.in. Z. Zieliński, *Epoka rewolucji i totalitaryzmów. Studia i szkice*. Lublin 1993, s. 99 *passim*.

<sup>9</sup> *Życiorysy biskupów polskich*, zob.: P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny*, Warszawa 1992.

<sup>10</sup> *Podpisanie porozumienia między przedstawicielami Rządu RP i Episkopatu*, „Trybuna Ludu” z 16 IV 1950 r.; por. „Słowo Powszechne” z 16 IV 1950 r. (Pierwsze komentarze pióra K. Łubieńskiego i P. Jasienicy).

<sup>11</sup> Tłumaczenie artykułu z tygodnika „Vie Nuove” z 14 V 1950, w: Pismo MSZ do A. Bidy z 31 V 1950 r. z załącznikami. AAN, spuścizna A. Bidy, sygn. 484/12, k. 13. Tłumaczenie artykułu z pisma komunistów włoskich „Unita” 17 V 1950 r., *ibidem*, k. 15.

<sup>12</sup> List ks. E. Dąbrowskiego do B. Piaseckiego...; por. „Osservatore Romano” z 18, 19 i 20 IV 1950 r.

ustanowienia stałych biskupów na ziemiach zachodnich i północnych, o czym mówił art. 3 porozumienia – J.Ż.]. Z drugiej strony wszyscy przyznają, że rząd komunistyczny z pewnością wykorzystał nieobecność kardynała Sapiehy, moralnego zwierzchnika Episkopatu, ażeby przynaglić swoją akcję<sup>13</sup>.

Zapewne dopiero 20 kwietnia 1950 r., (ale już po złożeniu numeru „Osservatore Romano” z tego dnia) wiadomość o podpisaniu „porozumienia” dotarła do Sekretariatu Stanu w formie nie pozostawiającej żadnych wątpliwości. Stolica Apostolska otrzymała bowiem list prymasa Stefana Wyszyńskiego wysłany 15 kwietnia<sup>14</sup>, a papież Pius XII przyjął na audyencji kardynała Sapiehę. Według relacji i „plotek”, „po otrzymaniu wiadomości autentycznej Mgr Tar[dini] biegał po Sekretariacie Stanu trzymając się za głowę i wołał *Mi sono addolorato* [podkreślenie w tekście – J.Ż.], co znaczy „Jestem przejętym bólem”<sup>15</sup>, zaś minsignore Montini twierdził ponoć, że biskupi polscy ulegli szantażowi „materialnemu” komunistów, w których gestii jest byt Kościoła: „Oto ujemna strona mieszania spraw świeckich z działalnością duchową” – miał powiedzieć później szy papież Paweł VI po otrzymaniu wiadomości o porozumieniu<sup>16</sup>.

Niemym świadkiem tych dyskusji i spekulacji prasowo-środowiskowych w kołach watykańskich był kardynał Sapieha, który od 11 kwietnia przebywał w Rzymie<sup>17</sup>. Fragment wspomnianego wyżej raportu ambasadora Francji odnoszący się do kardynała, oddawał nastroje, jakim ulegał m.in. ks. prałat Walerian Meysztowicz, drugi – obok ambasadora Kazimierza Papéeego, reprezentant rządu RP na wychodźstwie: „Ks. Meysztowicz dał wywiad głośny do prasy szwajcarskiej, w którym zaznaczył, że: 1. w Episkopacie polskim jest rozłam. 2. wiadomość tę przywiózł kard. Sapieha. – twierdził ks. Dąbrowski – Wywołało to interwencje poważne i [ks] Meysztowicz dostał porządne wcieranie”<sup>18</sup>. (Ks. prałat – podobnie jak duża część emigracji – miał wiele pretensji do polityki prymasa Wyszyńskiego, sprzecznnej, zdaniem wychodźstwa, z linią jego poprzednika „bezkompromisowego” kardynała Hlonda)<sup>19</sup>. Wspomniany ambasador Francji w następnym swoim raporcie dodawał, że „kardynał Sapieha również nie spodziewał się tej nowiny. Wiedział, że prowadzone są rokowania, ale wcale nie wierzył w ich pozytywne zakończenie, a jeszcze mniej w szybkie zakończenie”<sup>20</sup>. „Plotkę”

<sup>13</sup> Raport ambasadora Francji z 19 IV 1950, w: T. Wyrwa, *Kościół i państwo w pierwszym dziesięcioleciu PRL*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1987, nr 82, s. 73.

<sup>14</sup> Zob. List prymasa Polski S. Wyszyńskiego do monsignora D. Tardiniego z 15 IV 1950 r. informujący Sekretariat Stanu o podpisaniu porozumienia między Episkopatem a rządem, w: P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. I: 1945–1959, Poznań 1994, s. 235–236.

<sup>15</sup> List ks. E. Dąbrowskiego do B. Piaseckiego...

<sup>16</sup> Raport ambasadora Francji z 21 IV 1950 r., w: P. Raina, *op.cit.*, s. 236. Ta zbyt jednostronna opinia pochodzi zapewne stąd, że ostatnie uderzenia w Kościół dotyczyły m.in. kwestii *par excellence* majątkowych: zmuszenie księży do zakładania księgi podatkowej (nr 11); zabór „Caritas”; zabór „dóbr martwej ręki” i utworzenie Funduszu Kościelnego, kontrolowanego przez skarb państwa.

<sup>17</sup> Kardynał A. Sapieha, mimo że był indagowany przez prasę, nie udzielił żadnego wywiadu na temat porozumienia.

<sup>18</sup> List ks. E. Dąbrowskiego do B. Piaseckiego...

<sup>19</sup> Opinia ta odnosi się do lat 1948–IX 1953, czyli do okresu sprzed aresztowania ks. prymasa.

<sup>20</sup> Raport ambasadora Francji przy Watykanie z 21 IV 1950 r., w: T. Wyrwa, *op.cit.*, s. 73. Podobne opinie krążyły po kraju, którym prymas Wyszyński dawał odpór, twierdząc, że kardynał znał stanowisko Episkopatu wypracowane podczas konferencji 3 IV 1950 r.: „porozumienie trzeba zawrzeć” i je

na temat różnicy zdań między kardynałem Sapielą a resztą Episkopatu potwierdzała prasa tak natargywie, iż „Tablet” przypomniał w końcu kwietnia 1950 r.: „że Sapiela nie czynił żadnych oświadczeń wobec prasy i nie ma powodów do przypuszczeń, że nie wiedział on o negocjacjach, poprzedzających porozumienie”<sup>21</sup>. Wypada jednak dodać, o czym nie mogli wiedzieć dziennikarze zachodni, że od początku istnienia Komisji Mieszanej, metropolita krakowski – śladem „szkoły dyplomatycznej” Piusa XII – twierdził wprawdzie, że należy prowadzić rozmowy z komunistami, ale jednocześnie nie wierzył i nie chciał, by mogły one doprowadzić do jakiegokolwiek ustalenia wspólnej deklaracji. Według kardynała, strony nie mogły bowiem znaleźć autentycznie wspólnych, satysfakcjonujących wszystkich, sformułowań<sup>22</sup>. Stąd w Rzymie, jeszcze przed audiencją u Piusa XII, a w obecności ks. Meysztowicza, kardynał miał wykrzyknąć na wieść o „porozumieniu”: „to nie *modus vivendi*, lecz *modus moriendi*”<sup>23</sup>. Jest to tylko pozorna sprzeczność: kardynał – mimo iż został niemile zaskoczony wiadomością o podpisaniu tzw. „porozumienia” – nie zamierzał, ani przez moment podważać decyzji prymasa Polski.

Kardynał został wprawdzie postawiony przez Episkopat polski w kłopotliwej sytuacji; wiedział jednak, że w zaistniałej sytuacji musi bronić w Watykanie „nie swojego dziecka”.

Świadczy o tym przebieg audiencji kardynała u papieża Piusa XII, do której doszło 20 kwietnia 1950 r. Według relacji informatora rządu RP w Warszawie, kardynał miał przekonywać papieża, że układ z komunistami jest zwycięstwem Episkopatu polski. Kościół w Polsce „będzie jedynym wśród Kościołów w krajach »poza kurtyną«, który będzie mógł korzystać z pewnego spokoju [...] Episkopat **nie zamierza zmieniać swojej poprzedniej działalności** [podkreślenie w tekście informatora – J.Ż.] przynajmniej tak długo, jak długo Rząd będzie działał lojalnie i nie pogwałci ustalonych artykułów”<sup>24</sup>. Papież miał zostać przekonany, ale „nie chciał przez natychmiastową aprobatę dać satysfakcji Kardynałowi, tym bardziej że chciał przeczytać przed tym ostateczny i kompletny tekst układu [sic!]. Dodał, że przekaże go też do zbadania Radzie Kardynalskiej Świętej Kongregacji dla Nadzwyczajnych Spraw Eklezjastycznych. Następnie da swoją odpowiedź [chodzi o tę z 4 maja 1950 r. – J.Ż.]”<sup>25</sup>. Zdaniem informatora argumentacja kardynała przekonała papieża, co miało kolosalne znaczenie w obliczu dramaturgii, która towarzyszyła początkowej fazie audiencji. „Stolica Apostolska zagroziła nieomalże odmówieniem uznania dla Episkopatu Polskiego, ale on [metropolita krakowski

podzielał. S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982, s. 19–20; por. np. T. Mianowicz, *Kardynał Sapiela a „modus vivendi” z 1950 r.*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1994, nr 108, s. 234.

<sup>21</sup> „Tablet” z 29 IV 1950 r., cyt. za: Materiał MSZ dla PB KC PZPR z 6 V 1950 r.: „Stosunki między Państwem a Kościołem katolickim w Polsce”, AAN, BP KC PZPR, sygn. 237/V–162, k. 69.

<sup>22</sup> Zob. J. Żaryn, *Kardynał Sapiela a tzw porozumienie z 1950 r. między Episkopatem a Rządem*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1995, nr 111, s. 220 *passim*.

<sup>23</sup> T. Mianowicz, *op.cit.*, s. 236. Słowa te umieścił również dziennikarz włoski w swoim artykule dla „Relazioni Internazionali”, przypisując je ks. Meysztowiczowi, (tłumaczenie) AAN, spuścizna A. Bidy, sygn. 484/12, k. 17.

<sup>24</sup> Od naszego informatora watykańskiego. Audiencja kardynała Sapieli u papieża, 12 V 1950 r., AAN, spuścizna A. Bidy, sygn. 484/12, k. 8.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

– J.Ż.] dzięki swojej wytrwałości odsunął to niebezpieczeństwo przekonując papieża o konieczności układu, już podpisanego” – twierdził wspomniany informator<sup>26</sup>. Odpowiedź Sekretariatu Stanu, jak się wydaje, nie potwierdzała jednak wszystkich wiadomości zdobytych przez „Informatora”; sam kardynał – po powrocie do Polski – miał powiedzieć podczas konferencji plenarnej z 10 czerwca 1950 r., że „nie mógł w pełni skorzystać z koniecznego dla tak ważkich spraw czasu [...] wszyscy ubolewaliśmy – pisał prymas Polski – że Ks. kardynał, któremu udało się z takim trudem dojechać do Rzymu, nie zdołał bliżej naświetlić naszej sytuacji w Sekretariacie Stanu”<sup>27</sup>.

Faktem jest bowiem, że Stolica Apostolska miała pretensje do biskupów polskich o podpisanie „porozumienia” i dała temu wyraz we wspomnianym liście monsignore D. Tardiniego z 4 maja 1950 r.: „Uwagi Sekretariatu Stanu, choć w świetle naszego ciężkiego położenia – pisał prymas Stefan Wyszyński w odpowiedzi na wspomniane pismo – mogą się wydawać boleśniejsze niż to leżało w intencjach, przyjmujemy z religijną czcią i uległością”<sup>28</sup>.

Jakie więc merytoryczne zarzuty podniósł Watykan, gdy emocje już opadły i Sekretariat Stanu dokładniej nacylił się nad tekstem „porozumienia”? Wydaje się, gdyż nadal nie posiadamy jednoznacznej na to odpowiedzi, że krytyka Sekretariatu Stanu przebiegała na kilku płaszczyznach:

1. Sposób zawarcia układu i użycie terminu – „porozumienie” (*accordo*);
2. Merytoryczna ocena niektórych punktów, szczególnie tych dotyczących kwestii ziem zachodnich i północnych oraz papieża, a także spółdzielni produkcyjnych na wsi;
3. Język dokumentu, bardziej propagadnowo-ideologiczny niż prawnodyplomatyczny.

Wypada jeszcze podkreślić, że Stolica Apostolska – choć została w generaliach przekonana co do słuszności linii politycznej prymasa Polski (a stało się to w kwietniu 1951 r., podczas ostatniej – przed aresztowaniem – wizyty prymasa Wyszyńskiego w Watykanie, a więc w okresie powtórnej fali terroru w stosunku do Kościoła w Polsce) – to jednak nigdy nie uznała argumentów na rzecz zawarcia tzw. porozumienia z kwietnia 1950 r. Tym bardziej, że „porozumienie” warszawskie ośmieliło – jak pisał H. Stehle – arcybiskupa Józsefa Grosza, przewodniczącego Episkopatu węgierskiego, do podpisania (15 sierpnia 1950 r.) podobnego układu z komunistami, w treści dużo bardziej „lojalistycznego”, a w formie odwołującego się do polskiego pierwowzoru<sup>29</sup>. Patrząc z perspektywy Stolicy Apostolskiej, papież Pius XII nie mógł więc zgodzić się do końca ze stanowiskiem prymasa Polski, który w piśmie z 15 czerwca 1950 r. stwierdzał: „Myślę, że aby właściwie oceniać deklarację nie należy rozszerzać jej znaczenia i nie nadawać jej charakteru dokumentu o znaczeniu układu polityczno-prawnego. Raczej należy ją utrzymać na płaszczyźnie czysto wewnętrznych, specjalnych stosunków, panujących w Polsce”<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 9.

<sup>27</sup> List, s. 16.

<sup>28</sup> List, s. 16.

<sup>29</sup> H. Stehle, *op.cit.*, s. 228–229.

<sup>30</sup> List, s. 4.

Nieznany do tej pory list prymasa Polski do monsignore Domenico Tardiniego prezentuje zarówno argumenty Stolicy Apostolskiej, jak i Episkopatu Polski w kwestii podpisania deklaracji regulującej stosunki wewnętrzne między państwem zawłaszczonym przez partię ideologiczną (ateistyczną) a Kościołem katolickim. Dokument ten jest w swej treści wyrazem opinii samego prymasa, który na każdym kroku powtarzał, że bierze pełną odpowiedzialność za zawarcie tzw. porozumienia, ale także jest wynikiem przemyśleń całego Episkopatu Polski. Może o tym świadczyć przebieg konferencji Komisji Głównej z 20 maja 1950 r., podczas której kardynał Sapięha po raz pierwszy miał zapoznać niektórych hierarchów z treścią listu z 4 maja 1950 r. „Bp Klepacz bronił Episkopatu przed zarzutem naruszenia dogmatów i etyki kościelnej. Jeśli idzie o stosunek do papieża powołał się na sformułowania Kongresu Watykańskiego [chodzi o I Sobór Watykański otwarty 8 grudnia 1869 r., i o dogmat o nieomyślności papieża w sprawach wiary i moralności – J.Ż.], z tym, że porozumienie nie wykracza poza te sformułowania. Któryś z obecnych mówił – relacjonował dalej informator V Departamentu MBP przebieg konferencji Komisji Głównej – że Watykan nie jest przyzwyczajony do samodzielnych kroków Kościoła polskiego, bo ten nie ma tradycji gallikańskich, ale, że fakt już się stał – »*Polonia fara da se*«. Uchwalono rezolucję, w której mówi się, że Episkopat »zrobił rzecz dla narodu dobrą, zaś dla Kościoła użyteczną«<sup>31</sup>. List papieża do prymasa Polski został, zgodnie z uchwałą Komisji Głównej, odczytany podczas konferencji plenarnej 10 czerwca 1950 r. (V Departament MBP twierdził, że w okrojonej wersji). Wtedy też zapewne biskupi zapoznali się z odpowiedzią udzieloną monsignore Domenico Tardiniemu przez prymasa Polski i zaakceptowali ją.

<sup>31</sup> Informacja nr 32 V Departamentu MBP z 22 V 1950 r., AAN, BP KC PZPR, sygn. 237/V-158, k. 73.

**15 czerwca 1950 r., Warszawa – List prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego do podsekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej monsignore Domenico Tardiniego (odpis).**

Wasza Ekszelencjo!<sup>32</sup>

Treść listu Waszej Ekszelencji, z dnia 4 V 1950 r.<sup>32</sup> N 3162/50, który mi doręczony został przez jego Eminencję Ks. Kardynała Stefana Adama Sapiechę, przedstawiłem Episkopatowi Polskiemu, na ostatniej konferencji plenarnej, odbytej w Krakowie, w dniach 9 i 10 VI br.<sup>33</sup>

Wszystkie uwagi Waszej Ekszelencji na temat podpisanej przez Episkopat Polski deklaracji, zostały przyjęte z całkowitą uległością i pełną wdzięcznością dla Ojca świętego, który bierze tak żywy udział w naszych doświadczeniach. Świadomość tej troski Ojca świętego o nas, podnosi nas na duchu. W tym bowiem powszechnym opuszczeniu, jakie odczuwamy, na jedno jeszcze liczyć możemy – na srodką Opatrzność Bożą, dającą wyraz swej woli wobec Kościoła w Polsce, przez świątobliwe wskazania Ojca świętego, który jeden nie zapomina o Polsce, chociaż jest ona nie tylko *semper fidelis* ale i *semper afflicta*.

Episkopat Polski prosi Waszą Ekszelencję, aby raczył wypowiedzieć Ojcu świętemu całą naszą uległość, nienaruszalną wolę jedności ze Stolicą Piotrową, niezachwianą gotowość na każde cierpienie, ilekroć tego wymagać będzie większa chwała Boża i dobro Kościoła powszechnego.

W swej niedoli odczuwamy żywą wdzięczność wobec Ojca świętego, który pozwolił nam uczestniczyć w łaskach Roku Świętego<sup>34</sup>, by choć w części nagrodzić nam niewymowne cierpienie, wywołane faktem, że w szeregach pielgrzymich narodów katolickich, nie mogą stanąć ci najbardziej umęczeni, wtedy, gdy korzystają z pociechy Ojcowskiego serca Najwyższego Pasterza inne narody, szczęśliwe i wolne.

Przyjmując z wdzięcznością błogosławieństwo Ojca świętego, udzielone nam, Episkopatowi Polski, Duchowieństwu, zakonom, wierzącym i całej Polsce, pragniemy z tym większą miłością skupiać się myślą, wolą i sercem, u stóp świątobliwych Ojca chrześcijaństwa, ufni w Jego skuteczne modlitwy i błogosławieństwo.

Po rozważeniu listu Waszej Ekszelencji, skierowanego do mnie, w uczuciu uległości wobec Stolicy świętej, jak również świadom swej odpowiedzialności przed Bogiem, ośmielam się przedłożyć Waszej Ekszelencji kilka słów wyjaśnienia.

A przede wszystkim, gdy idzie o sam charakter przyjętej deklaracji.

<sup>32</sup> Nie dotarłem do oryginału tego listu (por. *Wstęp*, s. 2–3).

<sup>33</sup> Por. *Wstęp*. List papieża został odczytany po raz pierwszy podczas posiedzenia Komisji Głównej Episkopatu Polski, 20 V 1950 r.

<sup>34</sup> W 1300 r. ówczesny papież Bonifacy VII (1294–1303) ogłosił po raz pierwszy jubileusz, tj. odpust zupełny dla tych, którzy odbyli pielgrzymkę do grobu św. Piotra (bazylika św. Piotra) i św. Pawła (bazylika św. Pawła za Murami) w Rzymie oraz do dwóch pozostałych z czwórki wielkich bazylik rzymskich, a także – po spowiedzi – przyjęli Komunię św. Rok Święty (Jubileuszowy) z 1950 r. (tradycyjnie obchodzony co 25 lat) zbiegł się z ogłoszeniem przez papieża Piusa XII dogmatu o Wniebowzięciu NMP, co wzmocniło ruch maryjny w Europie, w tym m.in. w Polsce. Widoczne to było w okresie prymasostwa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Uczestnictwo w Roku Świętym polskich katolików, którzy nie mogli wyjechać za granicę, było wynikiem przeniesienia na Episkopat Polski praw do udzielania odpustu zupełnego, po spełnieniu przez wiernych określonych warunków. W tej sprawie Sekretariat Stanu wysłał specjalny list do prymasa Polski, którego oryginał znajduje się w ASEP.



## I. Charakter deklaracji

W liście swoim<sup>35</sup>, skierowanym do Waszej Ekscelencji przez łaskawe pośrednictwo Jego Eminencji Ks. Kardynała Sapiehy, starałem się wyjaśnić charakter podpisanej deklaracji. Ośmielałem się powtórzyć tu niektóre uwagi.

Na określenie dokumentu nie użyliśmy ani słowa *modus vivendi*, ani *accordo*, albowiem podpisany dokument nie ma w sobie takiego charakteru. Nie jest to również uregulowanie stosunku Kościoła i Państwa w ogólnie przyjętym tego słowa znaczeniu. Deklaracja jest natomiast próbą umożliwienia bytu Kościołowi skazanemu na faktyczne współzycie z państwem komunistycznym.

Biorąc pod uwagę naszą swoistą, a tak trudną do oceny z odległości, sytuację, Episkopat nie uważał się za uprawnionego do zawierania *modus vivendi*. Episkopat widzi, że zawarcie *modus vivendi* w tradycyjnie przyjętym sensie, w granicach prawa kanonicznego, nie jest u nas obecnie możliwe. Ani Episkopat, ani Rząd nie uważa deklaracji za trwałe określenie współzycia. Dla Rządu deklaracja jest materiałem propagandowym; dla Episkopatu jest warunkiem uchronienia Kościoła od kłeski likwidacji.

Do deklaracji podpisanej przez Biskupów polskich, nie da się przyłożyć żadnej z miar oceny, przyjętej w ustrojach państwowych, rządzących się ustalonymi zasadami prawnymi, nie ma ona charakteru prawnego, w sensie umów zachodnio-europejskich. Należy raczej mieć tu na uwadze rewolucyjną koncepcję prawa komunistycznego. Żyjemy tu bowiem w warunkach stałej rewolucji prawa. Prawo komunistyczne nie ma właściwie stałej terminologii prawnej ani instytucji w znaczeniu na Zachodzie przyjętym. Ponad normą prawną panuje czyn rewolucyjny, który tworzy koniunkturalny przepis, o zamierzonej nietrwałości, w zależności od tego, czy służy celowości rewolucyjnej, czy też nie.

Z takim duchem prawodawstwa łączy się swoisty sposób mówienia, demagogiczny werbalizm, polityczne slogany, obliczone przede wszystkim na ich wartość propagandową dla mas. Tym mogą tłumaczyć się niektóre wyrażenia, tak nas rażące w deklaracji, dla Kościoła bez istotnego znaczenia, dla drugiej strony niemal dogmatyczne, bez użycia których nie mogłoby dojść do zagwarantowania nam jakiegokolwiek prawa do życia. Przyjęcie takiego słownictwa, jako *conditio sine qua non* donioślejszych spraw, nie było dla Biskupów polskich, licznych wychowanków rzymskich instytucji prawniczych, łatwe i przyjemne. Blisko rok<sup>36</sup> trwający opór Biskupów przeciwko tej formie redakcji odezwę pokonano argumentem: „Jeśli my komuniści możemy przyjąć punkt o Ojcu świętym, w sformułowaniu soborów katolickich, to i wy możecie zgodzić się na nasz sposób mówienia”.

<sup>35</sup> Nie dotarłem do tego listu. W ASEP nie zachowała się żadna notatka na ten temat. Wiadomo jedynie, że prymas Polski wysłał do Sekretariatu Stanu tekst „porozumienia” (w języku polskim i w tłumaczeniu francuskim) wraz z listem przewodnim opatrzonym datą 15 IV 1950 r. Zob. P. Raina, *op.cit.*, s. 235–236.

<sup>36</sup> Tzn. od czasu rozpoczęcia rozmów w Komisji Mieszanej, której pierwsze posiedzenie odbyło się 5 VII 1949 r. Rozmowy poprzedzone zostały spotkaniem prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego z ministrem administracji publicznej Władysławem Wolskim 17 VII 1949 r., oraz oświadczeniem rządu RP opublikowanym w prasie 26 VII 1949 r. Por. maszynopis mojej rozprawy doktorskiej pt. *Państwo – Kościół katolicki w Polsce 1945–1950*, IH PAN.

Myślę, że aby właściwie oceniać deklarację, nie należy rozszerzać jej znaczenia i nie nadawać jej charakteru dokumentu o znaczeniu układu polityczno-prawnego. Raczej należy ją utrzymać na płaszczyźnie czysto wewnętrznych, specjalnych stosunków, panujących w Polsce.

Ten niewątpliwie wyjątkowy charakter dokumentu musi być nadto oceniany i w świetle krańcowych różnic światopoglądowych obydwu stron. Chociaż delegacja Rządowa wiele dowiedziała się prawdy o Kościele Katolickim od delegacji Biskupiej, to jednak wiadomym było, że w rozmowach nikt nikogo nie przekonuje. Rząd wiedział, że Biskupi nie uczynią ustępstw ideologicznych; Biskupi słyszeli zbyt często zastrzeżenie, że na płaszczyznę światopoglądu nie należy wchodzić. Nie można nawet mówić o wspólnym języku, gdyż te same terminy w ustach obydwu stron znaczą co innego; tym bardziej, że po stronie naszych rozmówców te same słowa nabierają różnej treści, zależnie od zmiany taktyki, programu i metody walki.

W tym charakterze, deklaracji czysto wewnętrznej, przyjęcie i podpisanie odezwy, takiej lub podobnej, było dla nas koniecznością życiową, nie dającą się uniknąć. Gdy wobec tej konieczności stanęli Biskupi wydelegowani przez Konferencję plenarną, w dniu 14 kwietnia br., nie mogli inaczej uczynić, bez narażenia się na zarzut wystawienia Kościoła na odwet ślepych sił, które były gotowe do wszystkiego.

## 2. Deklaracja a Stolica święta

Rozpoczynając swe rozmowy z Rządem Episkopat od początku stanął na stanowisku, że Rząd, wypowiadając Konkordat<sup>37</sup>, dopuścił się zniewagi wobec Stolicy świętej. Należy więc naprzód dać wyraz swego ubolewania, by można było stanąć na płaszczyźnie rozmów bezpośrednio ze Stolicą świętą. Niestety, Rząd obecny nie jest zdolny do takiego kroku. Od początku swych rozmów z Rządem Episkopat wiedział, że Rząd nie zamierza prowadzić układów ze Stolicą świętą, że do konkordatu, czy *modus vivendi* nie zdąży. Nie ma też zamiaru doprowadzić do takiego układu, który gwarantowałby prawa Kościoła świętego, zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego<sup>38</sup>. Wiedząc o tym, pozo-

<sup>37</sup> Konkordat z 1925 r. został jednostronnie wypowiedziany decyzją Komitetu Politycznego Rady Ministrów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 4 IX 1945 r. w obecności premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego, wicepremierów: Władysława Gomułki i Stanisława Mikołajczyka, ministrów: Władysława Kiernika, który przygotował treść uchwały TRJN opatrzonej datą 12 IX 1945 r., a uprzednio zaakceptowanej przez W. Gomułkę, a także: Stanisława Radkiewicza, Wincentego Rzymowskiego, Stefana Maruszewskiego, Henryka Świątkowskiego, Mariana Spychalskiego, Jakuba Bermiana i Zygmunta Modzelewskiego. W protokole brak wzmianki o ewentualnym *votum separatum* kogokolwiek z obecnych. AAN, Sekretariat KC PPR, sygn. 295/VII-217, k. 11 *passim*.

<sup>38</sup> Czyli – generalnie rzecz biorąc – zgodnie z poszanowaniem podstawowych praw (kanonów) Kościoła, wywodzących się wprost z Ewangelii. Dotyczy to przede wszystkim poszanowania przez państwo specyfiki władzy (*potestas*) w Kościele, która ma charakter boski i ludzi. Władza w Kościele – wspólnocie (a nie nad Kościołem) jest rozumiana m.in. hierarchicznie jako poszerzające się (od proboszcza przez biskupa po papieża) pole zadań do spełnienia w imię zbawienia, we wspólnocie powołanej z woli Chrystusa. Widzialnym zastępcą Chrystusa jest „Piotr i zespół kolegium apostołskiego”. Władza (zadania) w Kościele – nawet papieża – nie jest jednak nieograniczona: „Nawet apostołowie nie mogli np. ustanowić innego Kościoła, czyli innego rodzaju społeczności; nie mogli zmienić wiary, wprowadzić innych sakramentów”, czy też uznać niektóre za niebyłe. A cóż dopiero biskupi, których zakres „zadań” jest zawężony i określony terytorialnie – do Kościoła lokalnego (partykularnego). Stąd,

stało nam jedno: bronić tego, co się da obronić. Sumienie bowiem nie pozwalało nam zaniechać takiego wysiłku, a wielowiekowy przykład Kościoła, żyjącego w tak zmieniających okolicznościach, na to zda się dawał aprobatę.

Tym bardziej że ten sam Rząd polski, który nie zamierzał nawiązywać stosunków ze Stolicą świętą, wyrażał gotowość rozmawiania z Episkopatem polskim. Bardzo często koła rządowe tłumaczyły opinii publicznej, że brak porozumienia jest wywołany oporem i złą wolą Biskupów. Nie mieliśmy możliwości prostować tych zarzutów i odsłaniać właściwych przyczyn zwłoki.

Gdy więc ponawiały się oświadczenia rządowe<sup>39</sup> i partyjne o tzw. dobrej woli Rządu, Episkopat nie mógł nie chcieć rozmów i jakiegoś rozwiązania ciężkiej doli Kościoła. Zapewne, wchodzi tu w grę zagadnienie dobrej intencji drugiej strony, ale istnieje ono przy każdym pertraktacjach. W ciągu całego przebiegu rozmów, Episkopat ze swej strony nie tracił sprzed oczu ani różnic światopoglądowych, ani norm prawa kościelnego, ani praw Stolicy świętej.

Po długich debatach udało się skłonić Rząd komunistyczny do uznania najwyższego autorytetu Papieża w sprawach wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej (p. 5)<sup>40</sup>. Jakkolwiek byłby ten punkt respektowany, pozostanie w dziejach faktem, że komuniści to uznali. Dziś mamy już na co się powołać, ilekroć zarzucani jesteśmy postulatami, które przekraczają naszą kompetencję. Mieliśmy sposobność po temu ostatnio, gdy wysunięto sprawę Biskupów z diecezji wschodnich (Wilno, Lwów, Pińsk)<sup>41</sup>.

jak twierdził prymas Wyszyński, w tzw. porozumieniu nie znalazło się żadne zadanie, które by weszło w obręb „zadań” przynależnych Ojcu św. – nawet biorąc pod uwagę pełnomocnictwa papieskie z VII 1945 r. dla prymasa Augusta Hłonda, następnie przekazane również kardynałowi Sapieszce (III 1946 r.) i zapewne poszerzone w I 1948 r. Pełnomocnictwa, to nie tylko udzielenie praw, to również zrzeczenie się wypełniania części „zadań” przez papieża i przyniesienia ich na barki prymasa i kardynała Sapiechy, co podyktowane było ograniczonymi możliwościami wypełniania tych „zadań” przez Stolicę Apostolską. (W 1950 r. obowiązywał *Kodeks Prawa Kanonicznego* z 1917 r.) Wszystkie cytaty za: M. Żurowski, *Problem władzy i powierzania urzędów w Kościele katolickim*, Kraków 1984, s. 26 *passim*; zob. też: ks. E. Szałkowski, *Podręcznik prawa kanonicznego*, t. 1, Warszawa 1985, s. 38.

<sup>39</sup> Chodzi o „oświadczenie rządowe” z 18 III 1949 r., opublikowane w prasie bez uzgodnienia czasu i formy tej publikacji z Episkopatem polskim, a więc z zaskoczenia, wbrew wcześniejszym (z 14 III) ustaleniom zawartym między ministrem AP Wolskim i sekretarzem Episkopatu bp. Zygmuntem Choromańskim. W oświadczeniu rząd zarzucił biskupom m.in. wrogi stosunek Kościoła do władzy (utożsamiony z wrogim stosunkiem do państwa i narodu), a także po raz pierwszy z taką mocą zaatakował publicznie dwóch biskupów: Stanisława Adamskiego i Czesława Kaczmarka, pomawiając ich o współpracę z hitlerowcami. Podczas najbliższej Konferencji Plenarnej Episkopatu (Gniezno, 24–25 IV 1949 r.) biskupi zdecydowali się na powołanie – ze swojej strony – Komisji do rozmów z rządem. Do komisji tej – po rezygnacji abp. Walentego Dymka – weszli biskupi: Zygmunt Choromański, Michał Klepacz i Tadeusz Zakrzewski. Po kwietniowej Konferencji w Gnieźnie biskupi wydali też list pasterski, w którym m.in. przypominali, że Episkopat za pośrednictwem swego sekretarza już od jesieni 1947 r. proponował wspólne rozmowy. Wtedy jednak propozycja ta została przez rząd – za pośrednictwem ministra Wolskiego – odrzucona.

<sup>40</sup> Był to jeden z trzech punktów (pozostałe to punkt o spółdzielniach produkcyjnych i zapis dotyczący uznania racji stanu „Polski Ludowej”) najdłużej dyskutowanych w Komisji. Rząd zastosował cały szereg represji w stosunku do Kościoła (w tym przejęcie „Caritas” 23 I 1950 r.), by Episkopat zgodził się na rządową wersję zapisu punktu 5, ograniczającą władzę papieża tylko do „spraw religii”, a nie jurysdykcji – czyli „rządzenia” w Kościele. Pojęcie religii – w interpretacji rządu w Polsce – było zaś stale zawężane do kwestii kultu; por. *Wstęp*.

<sup>41</sup> Chodzi o arcybiskupa lwowskiego Eugeniusza Baziaka rezydującego w Lubartowie, arcybiskupa Ro-

Daje nam to prawo odwołania się do Stolicy świętej w sprawach *gravioris momenti*. Gdy się zważy, że w innych krajach sam kontakt ze Stolicą świętą równa się uprawianiu szpiegostwa, w Polsce przeciwko temu zarzutowi bronić się możemy punktem 5 deklaracji.

Cokolwiek dałoby się powiedzieć o możliwości realizowania dziś punktu 3 deklaracji<sup>42</sup>, dla Episkopatu ma on jedno znaczenie: Rząd uznał, że sprawa biskupów na Ziemiach Odzyskanych może być załatwiona tylko przez Stolicę świętą. I to ustępstwo komunistów jest niewątpliwie dla nas bardzo doniosłe.

Zależy nam za wszelką cenę, aby Autorytet Stolicy świętej nie był u nas w Polsce więcej obniżany. To był jeszcze jeden wzgląd, dla którego uznaliśmy za konieczne utrzymać deklarację raczej w granicach stosunków wewnętrznych niż na szerszej płaszczyźnie.

Gdyby bowiem dziś miało dojść do rozmów między Rządem a Stolicą świętą – Rząd wysunąłby wiele zagadnień dla Stolicy świętej kłopotliwych dziś do rozwiązania, z uwagi na sytuację międzynarodową. Rząd wysunąłby sprawę uznania granic zachodnich przez Stolicę świętą, sprawę zamiany administracji na Ziemiach Zachodnich na ordynariaty, sprawę diecezji wschodnich, sprawę rządu emigracyjnego londyńskiego, przedstawicielstwa Polski przy Stolicy świętej<sup>43</sup>.

Gdy natomiast te zagadnienia były wysunięte w rozmowach z Biskupami polskimi, nie angażują wprost Stolicy świętej na płaszczyźnie międzynarodowej i osłaniają ją przed zarzutami kół politycznych polskich.

Episkopat polski jest zadania, że i z tego względu nie należy rozszerzać znaczenia deklaracji do poziomu *causae maiores* (kan. 220)<sup>44</sup>, ale raczej traktować ją jako czysto wewnętrzną sprawę polską, konieczną dla ratowania życia kościelnego w Polsce.

mualda Jałbrzykowskiego z Białegostoku, a także biskupa suffragana pińskiego Karola Niemirę, mieszczącego na warszawskim Kamionku. Zob. *Hierarchia i ustrój Rzymsko-Katolickiego Kościoła w Polsce, 1946 r.*, AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej (dalej: MAP), sygn. 960, k. 164–164a. Mylił się jednak prymas sądząc, że władze zrezygnują z wywierania nacisku na Episkopat Polski w sprawie zmiany nazw diecezji, których historyczne stolice pozostały poza granicami Polski. Już we wrześniu 1950 r. minister ds. wyznań Antoni Bida nakazał, by biskupi wspomnianych diecezji i archidiecezji nie występowali publicznie, opuścili rejony przygraniczne, a seminaria tych diecezji (archidiecezji), „zaniechały swej działalności”. Stan prawny Kościoła w tej kwestii – pisał minister – „pozostaje w jaskrawej sprzeczności z obowiązującym w Polsce porządkiem prawnym, a tym samym oznacza naruszenie przez Episkopat porozumienia zawartego w dniu 14 kwietnia br”. Minister A. Bida do Sekretarza Episkopatu Polski bp. Z Choromańskiego 23 IX 1950 r., ASEP. Jednocześnie władze rozpoczęły (przy pomocy „księży-patriotów” i WUBP) akcję propagandowo-wieczową (znow powołując się na zapis „porozumienia” w punkcie 3) w sprawie mianowania stałych biskupów na ziemiach zachodnich; por. przypis 42.

<sup>42</sup> Punkt 3 „porozumienia” brzmiał następująco: „Episkopat Polski stwierdza, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, kulturalne, religijne, jak i sprawiedliwość dziejowa wymagają, aby Ziemie Odzyskane na zawsze należały do Polski. Wychodząc z założenia, że Ziemie Odzyskane stanowią nieodłączną część Rzeczypospolitej, Episkopat zwróci się z prośbą do Stolicy Apostolskiej, aby administracje kościelne, korzystające z prawa biskupów rezydencjalnych, były zamienione na stałe ordynaty biskupie”; por. *Wstęp*.

<sup>43</sup> Przy Stolicy Apostolskiej nadal istniała ambasada (do 1958 r.) rządu RP na wychodźstwie, z którą Watykan utrzymywał stosunki dyplomatyczne. Emigracyjne władze polskie reprezentowali: ambasador Kazimierz Papée oraz ks. Walerian Meyszowicz.

<sup>44</sup> Stolica Apostolska jest (i była) uznanym w świecie podmiotem prawa międzynarodowego, stąd ma możliwość zawierania umów dwustronnych – z państwami. Konkordat był: „umową regulującą całość

Korzyść z takiego stanowiska jest wieloraka: 1) deklaracja może być polem obserwacyjnym dla stwierdzenia, czy jest możliwe zawarcie *modus vivendi* lub konkordatu; 2) deklaracja może być zawsze uznana tylko za próbę, konieczną dla ratowania sytuacji religijnej w Polsce, bez dalszych konsekwencji na polu międzynarodowym<sup>45</sup>; 3) w razie niepowodzenia osłonięty jest autorytet Stolicy świętej, która może patrzeć na podpisany dokument *per non est*.

Deklaracja – oczywista – nie zabezpiecza w wyraźny sposób, na przyszłość, istotnych uprawnień Kościoła katolickiego, jak np. wolnego kontaktowania się Biskupów, Duchowieństwa i Wiernych ze Stolicą świętą; wolności kontaktowania się Biskupów z klerem i z wiernymi; wolności obsadzania urzędów i beneficjów kościelnych itp.

W pełni uznaję te braki deklaracji, które w konkordacie byłyby wadą wielkiej wagi, jakkolwiek nie wszystkie konkordaty gwarantowały te prawa Kościołowi. Do tych braków można dołączyć długą listę innych; Komisja Biskupia walczyła o to, by ilość tych braków zmniejszyć, o czym świadczą jednostronne protokoły Sekretarza Episkopatu.

Ale postawione tu postulaty można realizować w stosunkach, jakie panują w dawnych ustrojach państwowych. Gdybyśmy przygotowali materiał do konkordatu, dążylibyśmy do rozszerzenia jego tematyki. Znając naszych rozmówców woleliśmy trzymać się zasady: *quieta non movere*.

Nie jest naszą winą; że nie zdołaliśmy zabezpieczyć wszystkich praw Kościoła; przecież w naszym interesie było je zabezpieczyć. Nikt dobrowolnie nie działa na swoją szkodę. Skoro więc nie dało się więcej uzyskać, widocznie nie było to możliwe w obecnych warunkach. I albo należało przyjąć to, co było możliwe zdobyć, albo też dopuścić do dalszego ciągu kampanii przeciwko Kościołowi.,

Wobec tej alternatywy wybraliśmy mniej dla nas dziś szkodliwą.

**3. Ocena sytuacji Kościoła w Polsce** miała niemały wpływ na podpisanie deklaracji. Jako część Kościoła powszechnego Episkopat Polski czuje się odpowiedzialnym za dalsze dzieje Kościoła w Ojczyźnie naszej. Ma on obowiązek znać dobrze sytuację i tej wiedzy użyć dla roztropnego prowadzenia spraw Kościoła polskiego.

Ośmielam się przedstawić dwojaki punkt widzenia tej sytuacji: 1) czysto kościelny, 2) narodowy.

1. Z kościelnego punktu widzenia rzecz ujmując nie możemy stracić sprzed oczu strasznego upływu krwi duchowieństwa polskiego, jakiego nie notują chyba dzieje żadnego narodu. Episkopat polski nie może zapomnieć, że w ciągu kilku lat wojny Kościół katolicki utracił w obozach i więzieniach niemieckich około 25% kapłanów, a około 15% wyszło z tych obozów jako inwalidzi, ludzie przedwcześnie zrujnowani

względnie większość spraw interesujących państwo i Kościół”, ale istniały i inne umowy, których zawieranie leżało w gestii Stolicy Apostolskiej: konwencje, regulujące konkretne kwestie, **porozumienie**, czyli „uzupełnienie, poprawka lub uzgodniona interpretacja obowiązujących już norm konkordatowych”; „modus vivendi”; czyli prowizoryczne **porozumienie** (projekt) – ks. E. Szafrowski, *op.cit.*, s. 130; por. *Wstęp*.

<sup>45</sup> Użycie terminu „porozumienie”, pod którym widniały podpisy biskupów mogło być interpretowane przez Stolicę Apostolską jako przekroczenie uprawnień nadanych przez papieża Kościołowi w Polsce; por. *Wstęp* i przypis 44.

i często niezdolni do pracy<sup>46</sup>. Ta katastrofa krępuje najlepsze nawet poczynania Episkopatu; wszędzie odczuwa się ogromne braki, a zwłaszcza wśród profesorów Seminarium Duchownych i kleru posiadającego studia specjalne. Cios, zadany Kościołowi polskiemu przez najeźdźców niemieckich, nieprędko da się naprawić; na to trzeba lat i wielkiej hojności Bożej w powołaniach. Episkopat musi pamiętać i o tym, że to Duchowieństwo, gdy wydobyło się z obozów niemieckich, stanęło oko w oko z inną niedolą. Wszystkie niemal narody, bardziej oszczędzone przez los wojny, doznały jakiejś chwili odpoczynku, odprężenia. Natomiast duchowieństwo polskie bez chwili wytchnienia weszło z jednej walki o Kościół w drugą i trwa w niej od lat jedenastu. Rezultatem tej walki między innymi jest uwięzionych przeszło 150 kapłanów (brak danych z 5 diecezji)<sup>47</sup>.

Duchowieństwo jest prawdziwie znużone duchowo i wyczerpane psychicznie, co jeszcze pogłębia dotkliwość sytuacji.

<sup>46</sup> Według danych zebranych (m.in. przy pomocy hierarchów Kościoła) przez Departament Polityczny MAP w IV 1947 r. w czasie wojny zginęło ogółem 1811 księży z liczby około 10 tys. w 1939 r. Stanowiło to około 18% księży (dane nie obejmują strat wśród duchowieństwa objętego okupacją sowiecką). Największe straty poniosło duchowieństwo z Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego i Górnego Śląska, a więc z terenów przyłączonych w 1939 r. do III Rzeszy. Szczególnym miejscem kaźni księży polskich był obóz w Dachau. Oprócz tego mniej więcej co 3 ksiądz był represjonowany przez okupanta niemieckiego. Wśród tych 15% kapłanów-inwalidów szczególne miejsce zajmowały „króliki doświadczalne” – więźniowie obozów w Dachau, Sachsenhausen. Bergen-Belsen i innych, którzy byli poddawani przez „lekarzy” niemieckich szczególnie okrutnym doświadczeniom. Np. jednemu z księży powtarzano 6 razy, od 19 XII 1942 r. do 19 VII 1943 r., eksperymenty z zakresu m.in. „malarii – flegmony – nerek – zmiany kości – gruźlicy”; zob. AAN, Polski Związek b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, sygn. 30 [teczki osobowe]. Osobno należy podliczyć represje, które spotkały duchowieństwo katolickie na terenach, dwukrotnie, zajętych przez ZSRR. Według obliczeń Adama Hlebowicza represje (tzn. aresztowania, łagier i zesłania duchownych Kościoła katolickiego, w tym greckiego) „objęły 50% kleru na Litwie – w tym znaczną część Litwinów, 50% na Łotwie, 70% na Białorusi i 70% na Ukrainie”. Represjom tym towarzyszyła – podobnie jak na terenie Kraju Warty w III Rzeszy – likwidacja struktur i budynków, seminariów itd. Kościoła rzymskiego, a całkowita pacyfikacja greckokatolickiego; A. Hlebowicz, *Kościół odrodzony*, Gdańsk 1993, s. 205; *Martyrologia duchowieństwa polskiego 1939–1956*, praca zbiorowa pod red. ks. bp. B. Bejze i A. Galińskiego, Łódź 1993.

<sup>47</sup> W pierwszym okresie po wojnie aresztowania księży były związane z walką służb bezpieczeństwa, KBW i wojska – wspomaganą przez jednostki NKWD – skierowaną przeciwko oddziałom „leśnym”. Co najmniej od jesieni 1947 r., tzn. od listu pasterskiego biskupów polskich z 8 IX 1947 r., funkcjonariusze wojewódzkich i powiatowych UBP zaczęli prowadzić na zlecenie BP KC PPR (PZPR) „rozmowy ostrzegawcze” z proboszczami, klasyfikować listy księży (m.in. prefektów szkolnych) z punktu widzenia wrogich wypowiedzi, a także nastąpiły pierwsze aresztowania księży w związku z ich działalnością duszpasterską (np. ks. R. Mielniński z Poznania). Proces ten wzmożył się od I 1949 r. (aresztowania księży diecezji katowickiej za czytanie listu pasterskiego swojego ordynariusza), następnie jesienią 1949 r. (kilkunastu księży aresztowanych, co biskupi potraktowali jako próbę nacisku w związku z toczącymi się rozmowami w Komisji Mieszanej), jak również 23 I 1950 r. (m.in. 4 zakonników – jezuitów). Najsilniejsze represje nastąpiły po 12 II 1950 r., kiedy to władze – za czytanie w kościołach oświadczenia Episkopatu Polski w sprawie „Caritas” – aresztowały kilkudziesięciu księży (co najmniej 22), a wielokrotnie więcej otrzymało dotkliwe kary grzywny (do 75 tys. zł). Aresztowaniom towarzyszyły inne formy maltretowania duchowieństwa, w tym przede wszystkim stosowanie przymusu fizycznego (wożenie księży przez funkcjonariuszy UB na różnego rodzaju wiecie i zebrania w związku ze sprawą „Caritas” i tworzeniem się ruchu „księży-patriotów”); zob.: J. Żaryn, *„Księża-patrioci” – geneza powstawania formacji duchownych katolickich*, w: *Polska 1944–1945. Studia i materiały*, t. 1, Warszawa 1995, s. 123 *passim*.

I jeśli co podziwiać należy, to właśnie wydajność pracy tego duchowieństwa, które w tak ciężkich czasach musi prowadzić pracę ponad siły.

Episkopat polski ma moralny obowiązek sumienia zdawać sobie sprawę z rzeczywistej sytuacji duchowieństwa; a świadomość całego codziennego ciężaru tej walki nie pozwala nam nawet gorszyć się ze swego kleru, gdyż trudy przekraczają często wytrzymałość normalnych ludzi.

Ale też ten stan każe prowadzić nam sprawy Kościoła w Polsce jak najogólniej, oszczędzając dalszego wyniszczenia duchowieństwa, co mogłoby zaważyć na losach Kościoła w Polsce. Mamy dowody twierdzić, że na tym wyniszczeniu duchowieństwa polskiego zależy i komunizmowi i międzynarodowej masonerii. Koła masońskie chcą tak zaostrzyć sytuację wewnątrz kraju, by Kościół był zwalczany rękami obcymi, a nie własnymi. „Należy skończyć z hegemonią Kościoła w Polsce – niech to zrobi komunizm – będziemy mieli teren oczyszczony” – to program naszych kół masońskich.

Wtedy, gdy Kościół stał w ciężkiej walce z komunizmem, sekty amerykańskie zarzuciły kraj pieniędzmi i pismami, co rozpraszało nasze siły obronne na wiele odcinków. Ta akcja odsłania właściwe oblicze wysłanników sekt amerykańskich. Poznaliśmy wtedy, że mamy podwójnego wroga Kościoła w Polsce: komunizm i masonierię; walczą one niemal zgodnie<sup>48</sup>.

2. Z narodowego punktu wrodzenia. Jakkolwiek kościelny punkt oceny sytuacji jest decydujący, to jednak katolickość naszego działania wymaga od nas uwagi i na punkt widzenia narodowy. *Ordo caritatis*, wpajane przez etykę katolicką, każe nam wypełniać obowiązki moralne wobec narodu. Tym bardziej, gdy ten naród jest tak mocno zrosnięty z Kościołem, że dzieje Kościoła polskiego uzależnione były od dziejów narodu.

Położenie narodu jest dziś groźne, gdyż znalazł się on znowu w kleszczach odwiecznych swych śmiertelnych wrogów. Jako synowie tego narodu Biskupi muszą bronić Pol-

<sup>48</sup> Chodzi głównie o legalizację tzw. Kościoła narodowego, która nastąpiła 1 II 1946 r. Legalizacja nastąpiła zgodnie z prawem, ale – zdaniem biskupów – pod nieprawą nazwą: „Polski Narodowy Kościół Katolicki”: „Państwo ma prawo legalizowania poszczególnych wyznań, nie może jednak wprowadzać zamętu w ustalonych pojęciach wyznaniowych [...]. Kościół narodowy nie jest katolickim czyli powszechnym i wprowadza w błąd wiernych przez utożsamianie sekciarzy z katolikami” (cyt. z memoriału Episkopatu Polski z 15 IX 1946 r. podsumowującego dotychczasowe stosunki państwo-Kościół, ASEP). W praktyce władze, rejestrując 1 II 1946 r. PNKK, powieliły jedynie nazwę tego Kościoła z okresu międzywojennego. Polski Kościół Narodowy powstał zaś jeszcze przed odzyskaniem niepodległości w 1918 r. w Scranton (USA) z inicjatywy ks. Hodura. Biskupi obawiali się jednak, nie bez racji, że rejestracja Kościoła narodowego – oceniana jako wyraz poparcia dla jego wyznawców – będzie służyć prowokowaniu części duchowieństwa katolickiego do dokonania schizmy w Kościele rzymskim. Stolica Apostolska została poinformowana o rejestracji Kościoła narodowego dopiero – jak się wydaje – przez prymasa Hłonda podczas jego wizyty w Rzymie w listopadzie–grudniu 1946 r. Od tej pory Kościół narodowy (tzw. hodurowcy, wchodzący w skład powstałej jeszcze w październiku 1945 r. Rady Eklezjalnej) stał się jedną z podstawowych bolączek biskupów, a przejście części duchowieństwa tzw. Kościoła starokatolickiego, z ks. Marcinem Faronem na czele na łono Kościoła rzymskiego (6 VII 1947 r.) zostało odczytane przez biskupów i duchowieństwo w kategoriach sukcesu nie tylko religijnego. Biskupi uważali bowiem, że: „Rząd faworyzuje hodurowców – jak pisał ks. Nowicki, administrator apostolski z Gorzowa Wielkopolskiego do biskupa Choromańskiego w styczniu 1947 r. – bo wszystkie zajęte zборы [...] są zarezerwowane na rzecz sekty hodurowców”, List ks. E. Nowickiego do bp. Choromańskiego z 28 I 1947 r., ASEP, zob.: *Dziwne dzieje „Polskiego kościoła narodowego”*, „Gość Niedzielny”, nr VII, VII 1946 r., s. 183; ks. St. Wawryn, *Powrót starokatolików*, „Przegląd Powszechny” 1948, nr 673, s. 306–312.

ski przed schizmatyczną rusyfikacją i marskistowską kolektywizacją. Zapewne obrona ta należy do całego Narodu. Ale skoro do całego, a więc i do Biskupów.

Tym bardziej do nas, że od wieków śledzimy tu na Wschodzie proces dziejowy wymowny; wypieranie polskości ze Wschodu równało się cofaniu się łaciny i Kościoła. Wymownie świadczy o tym *Annuario Pontificio* z 1950 roku.

Gdy dziś społeczeństwo polskie wspomina straszne przeżycia wojenne narodu pod okupacją niemiecką, gdy patrzy na swoje zburzone miasta i cmentarze obozowe, umacnia się w przekonaniu, że powrót Polski na dawne ziemie polskie nad Odrą i Nysą jest wyrazem Bożej sprawiedliwości i rekompensaty za krzywdy doznane. Gdyby nawet uniknąć tej sugestii społeczeństwa, nie sposób zapominać, że na ziemiach tych mieszka w tej chwili przeszło 6 milionów polskich katolików, których usunięto z polskich ziem na Wschodzie (Wilno, Grodno, Pińsk, Brześć, Łuck, Lwów, Stanisławów); los Narodu polskiego wysiedlonego ze wschodu na zachód, zagrożonego ponowną reemigracją, byłby tak okrutny i nieludzki, że trudno nam Biskupom polskim, stanąć przeciwko powszechnej opinii społeczeństwa o dziejowej sprawiedliwości Bożej. A gdy widzieliśmy, jak lud polski, który z resztkami skromnego mienia, przesiedlony ze Wschodu Polski na Ziemię Zachodnie, wprawdzie zaczął odbudowywać świątynie niż chaty, gdy widzieliśmy, jak szybko zorganizowano tu życie kościelne, gdy porównamy je z przedwojennym stanem katolicyzmu na tych ziemiach – wszystko to ma dla nas nie tylko materialną, ale głęboko religijną wymowę. Krzywda wyrządzona temu ludowi, wydartemu ze swoich wsi i miast i rzuconemu na zachodnie krańce dziesięcioletniej Polski, krzywda ta jest przynajmniej w części złagodzona tym, że tu właśnie w starych świątyniach, budowanych rękami przodków naszych, odnajduje swoich świętych polskich, podobnie jak bogate ślady religijnej historii narodu polskiego. Biskupi polscy, którzy znają niedolę tułaczego narodu, przesuwanego walcem dziejów z zachodu na wschód i z powrotem, nie mogą być obojętni na los narodu, nie mogą stać w tej sprawie przeciwko całej jego jednolitej opinii. Tym da się wytłumaczyć ustępstwo Biskupów, wyrażone w punkcie trzecim deklaracji.

4. W granicach dla nas dostępnych informowaliśmy Stolicę Świętą o fakcie rozmów i o trudnościach. Nigdy dotąd nie otrzymaliśmy żadnych wskazań z Sekretariatu Stanu. List z dnia 22 I 1948<sup>49</sup> za n. 348/46 nie mógł mi być znany.

W prowadzeniu rozmów Episkopat działał jako całość. Komisja biskupia była wyłoniona przez Konferencję plenarną<sup>50</sup>. Przed każdym posiedzeniem Komisji mieszanej

<sup>49</sup> Nie dotarłem do tego listu. Najprawdopodobniej chodzi o list Sekretariatu Stanu, z którym kardynał August Hlond powrócił z Rzymu do Polski w I 1948 r. Okoliczności wizyty prymasa w Rzymie były dramatyczne: Stolica Apostolska obawiała się wybuchu konfliktu zbrojnego. Wydaje się, o czym świadczą doniesienia wywiadowcze z terenu Włoch oraz dokumenty UB (doniesienia informatorów), że prymas Hlond i kardynał Sapieha (od II 1946 r. posiadali wspólne pełnomocnictwa rozdzielone jedynie terytorialnie) dostali wówczas rozszerzone pełnomocnictwa, nadal tymczasowe, które zezwalały m.in. na dokonanie tajnych konsekracji biskupów, ale również – być może – na zbadanie gruntu do rozmów między Stolicą Apostolską a rządem RP, czyli do opracowania projektu *modus vivendi*. Ten drugi wariant, w praktyce – zdaniem Stolicy Apostolskiej – stracił na aktualności w IV 1950 r.; zob. np. Raport wywiadu na temat stosunków Watykan–Polska (IV 1948 r.), AAN, B. Bierut, sygn. II/43, k. 49–52.

<sup>50</sup> Jest to zapewne odpowiedź na doniesienia prasy zachodniej, jakoby trójka biskupów reprezentowała samych siebie – tzn. działała nielegalnie w stosunku do prymasa Polski. W rzeczywistości decyzja



uzgadnialiśmy wspólnie zagadnienia; po każdym posiedzeniu otrzymywałem sprawozdanie, rozważaliśmy wspólnie problemy wyłonione. W sprawach bardziej złożonych odwoływaliśmy się do Konferencji plenarnej, sama „deklaracja” była kilka razy przedmiotem obrad całej Konferencji Episkopatu, tym bardziej, że redakcja ulegała licznym poprawkom, w toku obrad. Ostateczny tekst był przedstawiony przez Komisję biskupią do aprobaty plenum, w Krakowie, dnia 3 kwietnia, w siedzibie Kardynała Sapiehy. W obecności Kardynała Sapiehy i wszystkich biskupów (prócz jednego chorego) zdecydowano w głosowaniu jawnym upoważnić Komisję Biskupią do podpisania deklaracji. Że podpis nastąpił wkrótce po wyjeździe Ks. Kardynała to już jest sprawa zbieżności wydarzeń, bez istotnego dla nich znaczenia i bez wewnętrznego związku. Nie byliśmy w stanie odwlec dłużej chwili podpisu, bez narażania Kościoła na nieobliczalne straty - jego byt albo niebyt – i bez narażenia Stolicy świętej na nowe ataki<sup>51</sup>. Osobiście sądziłem, że gdyby Stolica święta знаła dokładnie sytuację, pozostawiłaby nam swobodę działania, w pełnym zaufaniu, że nie możemy działać na szkodę Kościoła.

Byłem przekonany, że Ksiądz Kardynał, który znał uchwałę Konferencji plenarnej w Krakowie z dnia 3 kwietnia br.<sup>52</sup>, i który też uznał publicznie na Konferencji potrzebę podpisania deklaracji, będzie miał dobrą sposobność poinformowania Ojca świętego i Sekretariatu Stanu o charakterze deklaracji i o sytuacji przymusowej Kościoła. Z relacji Księdza Kardynała na plenum wynika, że nie mógł w pełni skorzystać z koniecznego dla tak ważkich spraw czasu. Gdy Ksiądz Kardynał mówił o tym na konferencji plenarnej, w Krakowie, dnia 9 i 10 VI br. wszyscy ubolewaliśmy, że Ks. Kardynał, któremu udało się z takim trudem dojechać do Rzymu, nie zdołał bliżej naświetlić naszej sytuacji w Sekretariacie Stanu<sup>53</sup>.

5. Mając na uwadze te i inne, grożące nam niebezpieczeństwa, Episkopat Polski, który zgodnie przez wiele miesięcy prowadził ciężką pracę nad wyraz przykrych pertraktacji, wyraża swe przekonanie, że podpisana deklaracja nie jest bez znaczenia, choćby przejściowego, dla Kościoła w Polsce.

Pomimo tak trudnej sytuacji udało się utrzymać tekst na płaszczyźnie nauki katolickiej; wielokrotnie w tekście podkreślono, że nawet w zagadnieniach społecznych Episkopat działa „zgodnie z nauką Kościoła” (p. 1, 5, 7, 8, 9). Episkopat polski liczył na to, że Sekretariat Stanu dostrzeże ten wielki wysiłek, włożony w ratowanie zagrożonej

w sprawie powołania Komisji biskupiej zapadła na konferencji plenarnej w Gnieźnie 24 IV 1949 r., a ostateczny skład Komisji został ustalony po wycofaniu się abp. Walentego Dymka, który wskazał m.in. na bp. Michała Klepacza jako swego zastępcę w Komisji; zob. *Wstęp*.

<sup>51</sup> 4 IV 1950 r., podczas rozmów prowadzonych przez bp. Choromańskiego, władze (Franciszek Mazur) szantażowały swych rozmówców możliwością aresztowania jednego z biskupów i kolejnymi represjami, np. powołaniem alumnów do wojska, likwidacją seminarium duchownych, sprawą funduszu kościelnego, który miał być oddany całkowicie w ręce „księży-patriotów”. Jeszcze 14 IV 1950 r. rano strona rządowa chciała wprowadzić „poprawki” do deklaracji, m.in. zapis konkordatowy mówiący o prawie weta państwa w kwestii obsady stanowisk kościelnych (w tym biskupich) por.: notatki bpa. Z. Choromańskiego III–IV 1950 r., „Pro memoria”, ASEP.

<sup>52</sup> Zob. *Wstęp*.

<sup>53</sup> Według informatorów UB, kardynał Sapieha już podczas konferencji Komisji Głównej 20 V 1950 r. informował prymasa Polski o swoim spotkaniu z papieżem; „Dlaczego nikt z was tam nie pojechał? Mnie starego wystawiliście, bym zaznał tyle goryczy?” – cytował wypowiedź kardynała informator UB; informacja V Departamentu MBP z 22 V 1950 r.; por. *Wstęp*.

i pozostawionej samej sobie pozycji Kościoła świętego w Polsce. Czy tzw. porozumienie będzie utrzymane? W chwili obecnej Rząd chce utrzymać przynajmniej formalnie, porozumienie. Episkopat widzi konieczność osłaniania Kościoła z pomocą deklaracji. Utrzymanie „porozumienia” nie zależy jednak do obydwu, bezpośrednio zainteresowanych stron.

Gdyby „porozumienie” było zerwane, można się liczyć z takimi następstwami:

1) Rząd ogłosi swoją deklarację, w której wysunie przeciwko Episkopatowi zarzuty, że nie miał dobrej woli;

2) rozpoczęto by na nowo represje, jak: ucisk podatkowy; usunięcie religii ze szkół; zamknięcie pozostałych szkół katolickich i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; wezwanie alumnów seminariów i duchowieństwa do służby wojskowej i uniemożliwienie przez to pracy duszpasterskiej; konfiskata gmachów seminariów duchownych, jako budynków nie wykorzystanych; zajęcie Kurii Biskupich przez komisarzy; szybka konfiskata reszty dóbr zakonnych;

3) ponowna kampania prasowa przeciwko Stolicy świętej, a zwłaszcza Ojcu świętemu, na którego usiłowano by złożyć winę za wycofanie się Biskupów polskich z rozmów.

Kończąc te uwagi pragnę o jednym zapewnić Waszą Ekszelencję. Nie leży w usposobieniu Biskupów polskich działać cokolwiek poza Stolicą świętą. Mamy zadawniony zwyczaj nadśluchiwać bacznie na każde słowo i życzenie Ojca świętego. Takie już jest w Polsce dziedzictwo Wiary świętej i wiekowej tradycji. I jeśli czego pragniemy, to tylko jednego – byśmy mogli mieć łatwiejszy dostęp do ojcowskiego serca Stolicy świętej.

Uwagi Sekretariatu Stanu, choć w świetle naszego ciężkiego położenia mogą się wydawać bolesniejsze, niż to leżało w intencjach, przyjmujemy z religijną czcią i uległością.

Pragnę wyrazić ufność nadzieję, że Dobry i Mocny Bóg nie odmówi Biskupom naszym tej odwagi w obronie praw Kościoła świętego, którą tylekroć zasłynął, a o którą dziś nie przestaje pokornie prosić na chwilę, gdy już nic innego nie pozostanie, jak duszę dawać za owce swoje.

By tak było, proszę Waszą Ekszelencję o modlitwę przy grobie świętego Piotra.

Wyrazy Czei głębokiej i synowskiego oddania śle

(–)Stefan kard. Wyszyński.<sup>b</sup>

Prymas Polski

Gniezno, dnia 15 VI 1950.

Źródło: Archiwum Sekretariatu Episkopatu Polski (ASEP), materiały nieuporządkowane, brak stałej sygnatury. W dokumencie zachowano pisownię oryginału.

## Objaśnienia

a – wpisano ręcznie: „Odpowiedź dla M. D[omenico] Tardini **Odpis** do wiadomości Bpa Br. Dąbrowskiego do akt Sekretariatu Episkopatu”. (Arcybiskup Bronisław Dąbrowski został mianowany sekretarzem Konferencji Episkopatu w 1969 r. W VII 1982 r. został obdarzony godnością arcybiskupa tytularnego. Dopisek pochodzi więc z lat 1969–1982).

b– odręczny podpis abp. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski.